

Justyna Miebieszczńska



Dzielę się z Tobą moim tekstem o przyjaźni
opublikowanym w książce pt. „Kreatywne pisanie. 12 Debiutów”.

Napisz do mnie, co Ty myślisz o przyjaźni? Czekam!

j.niebieszczanska@gmail.com

www.justynaniebieszczanska.com

ANATOMIA PRZYJAŹNI
Justyna Niebieszczńska

Justyna NIEBIESZCZAŃSKA

www.justynaniebieszczanska.com

www.bridgehead.pl

Facebook: Niebieszczanska

Instagram: niebieszczanskajustyna



Właścicielka Agencji Public Relations BRIDGEHEAD. Specjalizuje się w strategicznym planowaniu i personal PR opartym na intrakomunikacji. Manager kanadyjskiej korporacji SciCan na kilka krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Współorganizatorka konferencji Charmsy Biznesu. Współautorka książek „Kobieta na swoim”, „Jak zbudować wizerunek w 30 dni” i autorka tomiku wierszy „Sub Rosa”. Od 2014 roku prowadzi warsztaty kreatywnego pisania.

Pamiętam, jak pisałam wspólnie z tatą wiersz o ukochanym psie. Miałam wtedy 10 lat i mysi ogonek. Wciąż jest we mnie ta dziewczynka, która pisze i tak poznaje siebie, świat. Wiele lat pisałam do szuflady, a zmieniłam to dopiero, wydając w 2012 roku tomik poezji „Sub Rosa”. Wtedy też zaczęłam prowadzić spotkania z kreatywnym pisaniem, aby uczestnicy doświadczyli swojej niepowtarzalności na własnej skórze i aby dodawać odwagi w publikowaniu oraz zachęcać do współtworzenia społeczności piszących. Nie chciałam tylko o tym mówić, dlatego powstała ta książka, która jest dla mnie spełnieniem marzenia i dowodem na to, że razem możemy to, co w pojedynkę jest takie trudne.

ANATOMIA PRZYJAŹNI – *Justyna Niebieszczańska*

Zamykam oczy. Czuję słodki zapach majowej koniczyny. Dłonie zaciskam na lodowatej poręczu huśtawki. Słyszę swój chichot. Zanoszę się śmiechem. Brzuch mnie od niego boli, a ona krzyczy:

– Przestań, bo się posikam!

Siedzimy naprzeciw siebie na huśtawce, która ma kształt kołyski i kolebie się, napędzana dygotem naszych ciał wypełnionych śmiechem. Pod powiekami mam obraz Tani, która w porównaniu ze mną jest niska i pulchna. Mamy na głowie wianki z białej koniczyny. Mój jest potargany, ledwo się trzyma i tylko patrzeć, jak się rozleci. Tani jest mocno spleciony i pasuje jak ulał na jej jasną główkę. Zaczynam mieć czkawkę ze śmiechu, co działa jak wysokooktanowe paliwo, i nasz dziecięcy rechot staje się jeszcze bardziej histeryczny. Trzymamy się huśtawki, jakby weselość miała nas katapultować w przestrzeń. Wycieram nos w rękaw, a twarz Tani jest zalana łzami. Potem już nic nie pamiętam. Nic tak dobrze nie pamiętam. Mówią, że w życiu liczą się tylko chwile, ale nie mówią tego, że są takie, które pomimo, że zdarzyły się bardzo dawno, są obecne nieustannie. Są na zawsze teraz. Tania, moja pierwsza przyjaciółka, wyznaczyła wysoko standardy rechotania się, po poznanie wszystkich mięśni brzucha i pękanie ze śmiechu. Tylko z nią tak wysoko postawiona poprzeczka – chichotania, po zasmarkanie w miejscu publicznym – była osiągalna.

Lubiłyśmy bawić się pluszakami, które często chorowały, a my je z powodzeniem leczyłyśmy. Od mojego taty miałyśmy potrzebny sprzęt, w tym stetoskop, o który czasami się kłóciłyśmy. Trudno mi powiedzieć, o czym tak nieskończenie chciało nam się rozmawiać. Pamiętam, jak czasami mówiłyśmy szeptem, a Tania przymykała drzwi od pokoju. Były tajemnice i tylko „nasze sprawy”, a wokół nas był bezpieczny świat, kochani rodzice i przekonanie, że tak zostanie – że będziemy się huścić i umierać ze śmiechu. Niestety, nie taki scenariusz był nam pisany. Tania

cierpiała na białaczkę. Wyjechała. Tęskniłam. Sporo czasu upłynęło, zanim zrozumiałam, że wyjechała na zawsze. Umarła. Wiedziałam, że już się nie pohaństamy, nie uratujemy żadnego pluszaka i śmierć ze śmiechu nam nie grozi.

Zastanawiam się, na ile to pierwsze doświadczenie więzi z drugim człowiekiem wpłynęło na późniejsze moje podejście do przyjaźni. Czy to, co tak ceniłam u Tani – poczucie humoru i rozmowy – stały się kluczowymi elementami kogoś, kogo nazywam przyjacielem? Z moją małą przyjaciółką pierwszy raz doświadczyłam poczucia bezpieczeństwa w relacji z zupełnie obcym człowiekiem. Towarzyszyły temu emocje związane z posiadaniem wspólnych tajemnic i pewnością, że nigdy nikomu ich nie zdradzimy. Paradoksalnie, odejście Tani upewniło mnie, że przyjaciel to powiernik sekretów, które nigdy nie ujrzą światła dziennego.

Dzieciństwo to hermetyczny świat, w którym rodzice robią wszystko, aby taki pozostał, zapewniając swoim dzieciom bezpieczeństwo. Świat jak warowny zamek, w którym pod czujnym okiem opiekunów – wartowników rosną mali ludzie. W pewnym momencie, niezależnie od cudowności tej budowli, jej zabezpieczeń i monitoringu, dzieci chcą wiedzieć, co jest poza murami, i je przekraczają. Odpowiada za to ciekawość, której niestety, z wiekiem nam ubywa. Nigdy nie eksperymentowałam tyle, co w dzieciństwie i chyba nigdy później tak nie wystawiałam się na niebezpieczeństwo, zupełnie będąc jego nieświadomą. Zresztą może to nie liczba tych eksperymentów była najważniejsza, ale ich intensywność, bo pewne rzeczy przecież możesz przeżyć tylko po raz pierwszy. Czasami wyjście poza kontrolowaną przez dorosłych strefę kończyło się źle. Nawet dzisiaj pod palcami wyczuwam rowek na czole, który pozostał po ranie, kiedy zjazd rowerem z wysokiego kanatu dla samochodów skończył się upadkiem. Na skórze jest zapis doświadczeń dzieciństwa, ale jeszcze

bardziej szczegółowy skrypt tego, co się zdarzyło, przechowujemy w pamięci. Zapisujemy dokładnie wnioski z tych pierwszych życiowych lekcji. Jestem przekonana, że przeszłość dziecka jest częścią mnie teraz i zapewne niejedno ma do powiedzenia o tym, dlaczego taka jestem, a nie inna, i dlaczego mam taki, a nie inny stosunek do przyjaźni. Alfred Adler, filozof kontynuujący rozważania Sokratesa w latach 30. XX wieku, twierdził, że możemy się wyzwolić od przeszłości, negować władzę traum, pokładając wiarę w siłę człowieka, w jego zdolność kontrolowania myśli, dokonywania wyborów i kształtowania własnego życia. Też w to wierzę, ale stawanie się człowiekiem to proces, w którym podstawowe i fundamentalne reakcje zachodzą, kiedy mamy kilka lat. Czy tego chcemy, czy nie, te pierwsze doświadczenia z dzieciństwa są pierwszą nauką o ludziach, o rodzicach, członkach bliskiej rodziny, przyjaciółach. Świat dorosłych koncentrował się na bezpieczeństwie, a rówieśnicy zapewniali dobrą zabawę, radość robienia wspólnie różnych rzeczy, w tym tych niedozwolonych i zupełnie nowych.

Wśród wielu wspomnień jest takie, które zaczyna się w pewnym domu w stylu góralskim, pięknie położonym w dolinie i otoczonym strzelistymi do samego nieba drzewami. W nim było przedszkole. O poranku budynek był wypełniony smutkiem dzieci i pośpiechem dorosłych. Jeżeli ktoś lubił chodzić do przedszkola, to były to wyjątki. Przed ósmą w szatni niejedna para oczu była wypełniona łzami jak grochy. Chciałam z tego miejsca uciec. Zapewne nigdy bym tego nie dokonała, gdyby nie Tomek, z którym zbiegliśmy z sukcesem do piaskownicy koto naszego bloku, aby się pobawić jak bez troskie szczeniaki.

Z kimś, komu ufamy, możemy uciec z każdego miejsca. Z kimś, kto jest dość silny w naszych oczach, możemy zrobić coś, czego się nie robi. Z kimś, kogo uważamy za mądrzejszego od siebie, łatwo jest pójść dalej,

niż sięga wyobraźnia.

Z kimś, kogo pomysł nas porwie, możemy nie tylko uciec od złego, ale wybrać się na wycieczkę w nieznanne. To, co przeżyliśmy z pierwszymi przyjaciółmi, powiernikami, kumplami od serca, kształtuje naszą przyszłość – to doświadczenie było o tym, czego się możemy spodziewać i oczekiwać od bliskich nam ludzi. Taką lekcję mi wtedy dało życie – zapamiętałam. To wyjście poza schemat, przekroczenie bezpiecznego świata dorosłych, samowolka w nieznanne nauczyły mnie, że w ogóle można TO zrobić, że poza stworzoną rzeczywistością, bezpieczną warownią jest ogromna przestrzeń, w której nie czyha zło i która wcale nie jest wypełniona niebezpieczeństwami. Nasza historia nie miała happy endu i zostaliśmy zdemaskowani. Pech, albo szczęście, chciały, że moja mama zauważyła, jak bawimy się w piaskownicy. Zgodnie zeznaliśmy, że przedszkole jest dzisiaj zamknięte, i to było pierwsze świadome kłamstwo, które pamiętam. Wspólnie trzymaliśmy się tej wersji jak pijany rower. Nawet wtedy kiedy okazało się, że przedszkole jest czynne. Zrobiliśmy coś złego? Jaka kara była stosowna do naszego przewinienia? Kłamstwo jest postrzegane jako chwast, który należy wyplenić, zwalczyć wszelkimi sposobami. Jednak życie jest pełne kłamstw, które są nierozdzielną częścią egzystencji. Dążymy do tego, aby było ich jak najmniej, ale bez nich nie jest możliwe, aby ludzki świat się kręcił. To pierwsze kłamstwo nie tylko dla mnie było lekcją o relacjach międzyludzkich (skoro tak postanowiliśmy, to razem trzymamy się tej wersji, choćby nie wiem co), ale i silnym doświadczeniem wspólnoty. Zbyt rzadko zastanawiamy się, dlaczego dzieci, dorośli kłamią. Wtedy kłamaliśmy w obronie własnej i robiliśmy wszystko, aby nie wrócić do zniechęconego miejsca. Nic lepszego nie przychodziło nam z pomocą jak właśnie to kłamstwo. Samo słowo „kłamstwo” wywołuje negatywne emocje. Jest jak czarownica, którą trzeba od razu spalić na stosie i absolutnie nie słuchać, co do nas mówi. Nie chcę bronić kłamstwa, bo tego nie potrzebuje, ale zastanówmy się, po co jest

w życiu i dlaczego pojawia się już u dzieci. Kłamstwo to również doświadczenie kreatywności, nie tylko wykreowanie wiarygodnego wytłumaczenia, lecz czasami stworzenie wręcz całej historii jemu towarzyszącej, co więcej – tworzenie rzeczywistości zmyślonej w kontrze do tej, która nas otacza. To również lekcja odróżniania tego, co jest, od tego, co wymaginowane, a w końcu to doświadczenie tego, jak różnie postrzegana jest ta sama rzeczywistość przez każdego z nas. To, co my uważamy za kłamstwo dla innej osoby jest jej rzeczywistością, jej własną interpretacją, wybiórczą pamięcią czy mechanizmem obronnym. Kłamstwo okazuje się jednak kłopotliwe, bo prawdopodobieństwo dojścia z nim do happy endu jest niewielkie. Jednak to, że wtedy trzymaliśmy razem sztamę, dla mnie było doświadczeniem wspólnoty i tego, że mogę naprawdę polegać na przyjacielu. Na zewnątrz to było naganne, złe, domagało się poczucia wstydu, ale w mikroświecie naszej relacji to było doświadczenie niezłomności dwóch istot – chłopca lat 6 i dziewczynki lat 5, którzy uciekli z miejsca tak bardzo przez siebie znieawidzonego.

W słowniku przeczytamy definicję przyjaźni i wszyscy się z nią zgodzimy, ale zupełnie inaczej ją zinterpretujemy. To, jak ją odbieramy, jest wynikiem doświadczeń w relacjach z innymi ludźmi, a szczególnie tych pierwszych przyjaźni, które wykuwają w świadomości pewien osobisty wzorzec przyjaciela. Już rozmawiając na ten temat, zauważymy, że nie tak samo odbieramy przyjaźń, że różnie rozkładamy akcenty, opisując przyjaciela. Dla mnie przyjaciel to ktoś, kogo cechuje przede wszystkim lojalność i co do którego mam pewność, że mogę na nim polegać w każdej sytuacji. Nie jest dla mnie aż tak ważne, abyśmy wspólnie się dobrze bawili czy widzieli się jak najczęściej, bo z moim przyjacielem mogę rozmawiać rzadko, lecz to nie zmienia faktu, że jestem przekonana

o naszych więziach i mam dowody na to, że moje przekonanie nie jest pobożnym życzeniem.

To, co przeżyliśmy, składa się na naszą definicję relacji międzyludzkich, wracam do tych doświadczeń, aby odkodować, w jaki sposób wpłynęły na to, jak postrzegam przyjaźń. Nie zamierzam objaśnić, dopasować do czegośkolwiek, wytłumaczyć sobie siebie, czy nawet usprawiedliwić swoje takie, a nie inne funkcjonowanie w określonych sytuacjach międzyludzkich. Wracanie do przeszłości czasami jest lekiem na to, co nas gryzie, czasami staje się szansą na zrozumienie, czasami koniecznością, aby ocalić przyjaźń, a czasami źródłem siły, aby odejść od drugiego człowieka. Powrót do dzieciństwa nie jest po to, aby wszystko podporządkować stwierdzeniu: „Jestem taka, bo moje dzieciństwo tak wyglądało”. Każdy z nas ma różne doświadczenia, ale to my nadajemy im znaczenie. Alfred Adler podkreślał, jak wiele wciąż mamy mocy nawet wobec tego, co się wydarzyło, a co warunkuje, jacy teraz jesteśmy. Mamy moc nie tylko nadania tym doświadczeniom znaczenia, ale możemy to znaczenie zmienić, bo życie uczyjednego–nicniejeststałe, więcnawetto, jakpostrzegamydzieciństwo, i lekcje, jakie z niego wyciągamy, nie są faktami, ale interpretacją, która zależy od nas. Paradoksalnie ta interpretacja sprawia, że budujemy teraz takie, a nie inne relacje, kierując się tym, jak przetłumaczyliśmy sobie pierwsze doświadczenia. Jednak przede wszystkim warto wrócić do dzieciństwa, aby poszukać odpowiedzi na pytanie, dlaczego moje relacje z przyjaciółmi tak, a nie inaczej się układają. Świadomość daje szansę zrozumienia siebie, a to nie tylko pozwala zweryfikować stan relacji teraz, ale obrać kurs na przyszłość, często wyzwalając się z toksycznych zależności od osób, co do których kiedyś wzmówiliśmy sobie, że są dla nas najważniejsze.

Wtedy z Tanią na huśtawce o kształcie kotyski następowało coś jeszcze – czułam, że ona jest moją bratnią duszą. Wtedy pierwszy raz w życiu doświadczyłam magicznego związku dwóch istot, nie potrafiąc go jeszcze nazwać. Wtedy też pierwszy raz otrzymałam lekcję, że zdarza się pomiędzy ludźmi coś, czego słowami opisać się nie da, a co jest niewidzialną łączącą ich nicią. O tej nici opowiada stara chińska legenda, która została zapisana w zbiorze zwanym „Taiping Guangji” w czasach dynastii Song (960-1279). Nić może być długa, splątana, pełna supełów, ale w jakimkolwiek jest stanie, nigdy się nie zerwie i nie można jej się pozbyć. To nie przypadek, że ma kolor czerwony, bo snuje opowieść o miłości, o której czasami sam człowiek nie wie, której się nie spodziewa, w którą nie wierzy. Nić wiąże przeznaczone sobie osoby, które są dla siebie bratnimi duszami. Legenda mówi nie o odnalezieniu drugiej połówki (jak u Platona), ale o byciu z kimś powiązany ową nieuchwytną i niewidoczną dla ludzkiego oka nicią. Bez względu na to jak blisko czy daleko pozostają osoby, nić jest nierozwalna. Pokonuje wszystko, tworząc magiczną więź, której pierwszy raz doświadczyłam z Tanią w dniu pachnącym koniczyną. Od tamtego dnia wiem, że istnieje. Minęło ponad 40 lat i mam pewność, że jest ciąg zdarzeń, które wiążą osoby sobie przeznaczone. Wierzę, że prawdziwa przyjaźń to taki związek bratnich dusz, którego do końca nie można ogarnąć rozumem.